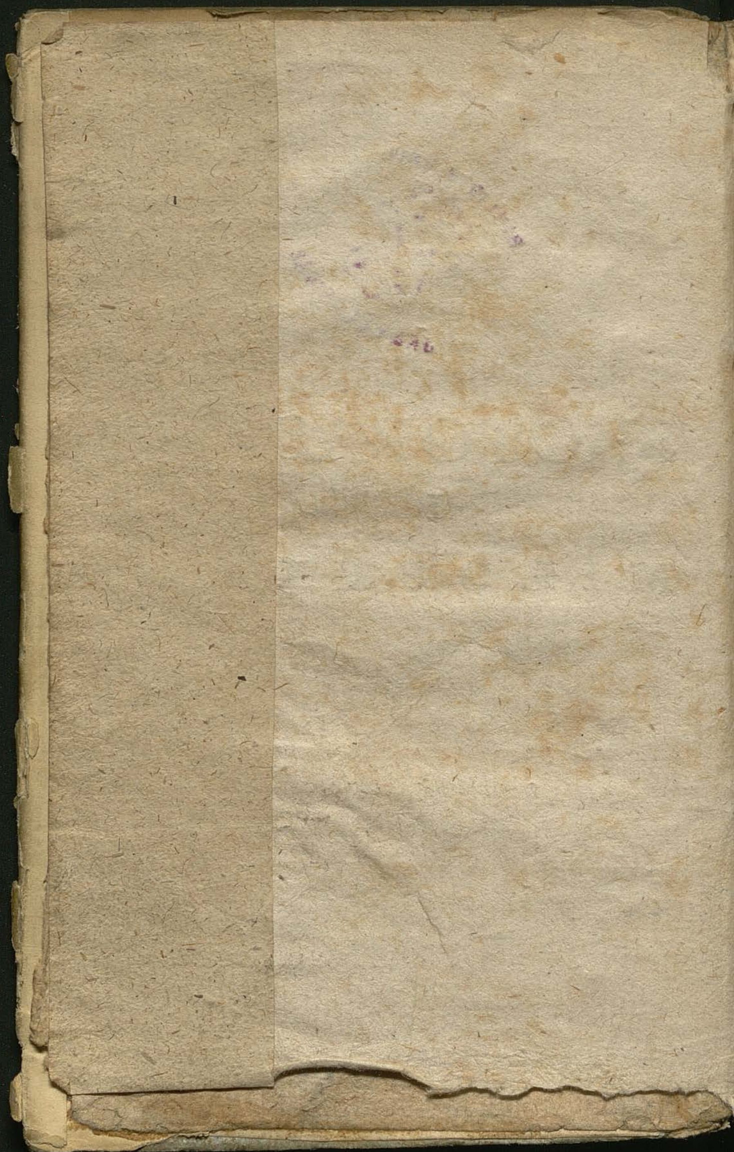
u Mich...
i Druka...

Autorem jest X. Mich. Hieron. Juszyński, autor Dykcyonarza Poetów polskich.



SKOTOPASKI
I
MIŁOSTKI.



RYMY J PROZA

M... H... J... uszyński

TOM I.

SKOTOPASKI y MIŁOSTKI



w Krakowie 1787.

Kosztem i Drukiem Jgnacego Gröbla Typografa i Bibliopoli J. K. Mci.



Do Powszechności.

Widziemy to iawnie iak wiele guſt powszechny smakuie w dziełach Rymotworſkich kilkokrotne czasem Edycye nie mogą nasycić chwalebney żądzy lubowników pism pięknych. (*) *Z tych przyczyn ſtarałem ſię doſtać Dzieła Nowego, ktore du-*

(*) Pomnożona Edycya pism I. P. Karpińſkiego piękne robi nadzieie o guście Polſkim.

ſam eż przypadnie w guſt znaiący żywość Imaginacyi, i sposob ich malowania.

Po wydaniu tego Tomu I. wychodzić będą porządnie III. w ktorych zamknięte Lyryki, Satyry, Powiaſtki, Bayki, Mieszanki, spodziewam ſię przeto iż zaſłużę łaſkawy wzgląd powszechności, co mi będzie powodem do ſtarania ſię o doſtawianie rzeczy nowych i pięknych.

Ignacy Gröbel.



SKOTOPASKI J MIŁOSTKI.

Ciekawość Ukarana.

N a dole lasek, a po wyżey ſkała,
A ſamym śrzodkiem, czyſty ſtrumyk bieży,
Tam to Jagunia piękna, bez odzieży.
Bieluchne ciałko płucząc ſię, kąpała,
Ale oſtrożna czułey rzekła Marcie,
Stoyże na warcie :

* * *

Ażem był chory z poſtrzału miłości,
Wziąłem na pomoc, małego chłopczynę
By koz pilnował, ia płoszył zwierzynę,
Lecz upał Słońca, gdy piekł moie kości,
Przynieś mi wody rzekłem tak do chłopca :
Weź tego ſkopca.

* * *

Stasio na rozkaz skory i posłuszny
Po leśney scieszce biegł prędko w zawody,
By z płynney rzeki przyniosł zimney wody
A mnie otrzeźwił, bom ledwie był duszny
Ja z niebytności chłopca korzystałem,
J tak śpiewałem.

* * *

Nie dość że słońca pieką mnie upały.
Z wierzchu, lecz wewnątrz miłość węglem
(żarzy,
Nie poznasz Jaguś iak się widzieć zdarzy
Mnie, rzekniesz: iuż to nie Narcyssek biały,
Tyś sama moiey przyczyną postaci,
Niech ci Bog płaci.

* * *

Pamiętasz owe u Jaworu słowa,
Ze my żyć iedno dla drugiego mieli,
Tyś iuż niewierna, mnie nic nie rozdzieli
Od ciebie, chyba ścięta z karku głowa

Jeszcze

Jeszcze nie zaraz pono cię zobaczę,
Pierwey popłaczę.

* * *

A w tym powoli moy Stasio nadchodzi,
Dla gorzystego zmordowany chodu,
J daie wodę która gdyby z lodu,
Coś mi chce mówić, ciekawość się rodzi.
Rzeknę mu śmiele, powiedz czyś u wody?
Nie miał przygody?

* * *

„Oto ci powiem żem inną szedł drożką,
„Bom idąc zbierał poroste maliny
„Bliskim był wody bo o trzy drzewiny
„Z strachu mniemałem żem się potkał z (wróżką
„Bo powiadaią że dusza Judasza
W tym lasku strasza.

* * *

„To była Marta: puścić mię nie chciała
„A iam się wadził iakoś ty uparto,

„Aż wzięła rozkaz, puść to dziecię Marto.
„Szedłem do wody, a tam druga ſtała.
„J rzekła do niey: to niewinne dziecie
„Nie płoni lice.

* * *

„Powiedz mi, czy to nie Narcysa dzieło?
„Możeś ty przyszedł na iakowe zwiady?
„Nic Bratu nie mow, uſłuchay mey rady
„Dam ia ci cacko tobie bardzo miło
„Bo kocham Brata, tak mowiła naga
„W ſtrumyku Jaga.

* * *

Staſiu! prawisz mi niepoięte rzeczy,
Poydę, zobaczę, ſkutek twey powieści,
A razem cudo, ktore bawi pieści,
Ja idę: kozy daię twoiey pieczy.
Chłopcze za wodę, przynioſłeś mi ognia,
Wielkiś ty zbrodnia.

Nie

* * *

Nie idę ale lecąc robię kroki,
Baczny na ſiebie, ſkryłem ſię w buczynę.
Widziałem cudo, pieszczoną dziewczynę,
A nagą, pierſi, zatok, plecy, boki,
Ja niemy - - - - -
- - - -

* * *

Syciłem oko chwilą dosyć dużą
Widziałem białe iak muſkała ciało
Widziałem wszyſtko co ſię widzieć dało.
Lecz gdy mnie oczy, ią kąpanie znużą,
Wyszła z ſwey łaźni ku brzegowi spieszy.
To mnie też cieszy.

* * *

Już wpół ubrana kiedy mnie zoczyła,
J otworzyła poziomkowe uſta,
„Narcyſie: ciebie ciekawość zła, puſta,
„Byś oko napaſł w ten gay wprowadziła,

„Gniewam ſię bardzo, gniewać nie przeſtanę
Aż zleczysz ranę.
* * *
„Narcyſie muszę ci wyznaczyć karę,
„Byś ſię nie ważył widzieć zemną śmiele,
„J iuż nie prędzey, aż w przyszłą Niedziele.
„Jeszcze powiadam że cie kocham w miarę.
Kocha mnie! ginę: ſłuszny kary wziątek,
Przebog! dziś piątek.

Piątek od Niedzieli odległy czas dla kochankow, Piorunem były dla Narcyſsa oſtatnie ſłowa Jaguſi, y wyznaczeniem naywiększey kary; przyszedł iednak czas niedzieli, a Jaguſia przebłaganą była, nayczulszym przeproszeń oświadczeniem, przygotowanym podarunkiem od Narcyſsa, poſkramiał ten odtąd ciekawość ſwoię, a ta oſtrożnieyszą była w wybieraniu mieysc kąpieli.

ZGUBA

Zguba.

Baranku znam cię po ſiwawey wełnie,
  Żeś z trzody moiey Anuli,
Już dwa dni wyszło, po miesiąca pełnie,
  Jak uſt beczących nie ſtuli,
Baſiu zbłąkana paś ſię z trzodką moią,
  Gryź ſobie trawkę spokoyny,
Tak ſię pieść zemną iak z Anetką ſwoią,
  Tylko pominie czas doyny,
Zaprowadzę cię do nas obuch Pani
  J ſkończem nasze tęſknoty.
Ja za znaleźne spodziewam ſię dani
  Nie śrebrney drogi lub złoty
Przynaymniey liznę uſt śliczney iagody
  Już więcey niczego nie chce
J przypatrzę ſię cudowi urody
  Pod pachami ią połechce

Podźże

Podźże Baranku na ten powroz kręty
  Nie na zgubę cię prowadzę
Byś głodny nie ſzedł na wiązeczkę mięty
  Podź wierz mi że cię nie zdradzę
Już nie daleko gdzie ieſt twoia trzoda
  Daremna tęſkność ſię czyni
Tylko przeydziemy row gdzie płynie woda.
  Zaraz będziemy iuż przy ni.
Baziu uważay ciebie trzodka wita
  Beczące wydaiąc głosy
A mnie Anulka choć widzi nie pyta.
  Po co mnie zwiedły tu losy.
Mylę ſię oto uśmiecha ſię trochę.
  Ja kontent w Niebie ſię mieszczę.
Idź do ſwey trzodki gdzie owieczki płoche.
  Ja ſię z Anulą popieszczę.

Baranek wpadł między trzodę, owieczki poczęły czynić igraszki y pląsy ſkacząc w koło niego

niego i niby witaiąc go, a Pasterz nie tylko pozwolone miał ustą do całowania, ale też cały wieczor w naymilszym chłodniku na niewinnych z Pasterką przepędził pieszczotach.



Słowa Danie.

Zorza się skryły, za wyniosłą gurę,
Rożowy obłok czarną wdziewa chmurę,
Już i mgła nad mym gaiem się unosi
Nie widać Zosi.

* * *

Gwiazda do żeru leśne Zwierze budzi.
Sam tylko głuchy Puszcz spokoyność trudzi
Wilgoć Powietrza suche pola rosi
Nie widać Zosi.

* * *

Trudow zastępca sen, iuż zamknął oczy
Ludziom wokoło czas się w połnoc toczy
Spi mąż przy żonie kmotr na łonie kmosi
Nie widać Zosi.

* * *

Miesiączku blady oświeć moy gay ciemny
Wybiy się z chmury będziesz mi przyiemny
Pociesz

Pociesz me ſerce co ſmutek ponoſi
Nie widać Zoſi.

* * *

Wiatrku co ruszasz wierzchołki gałęzi
Wszak ztamtąd wieiesz powiedz co ią więzi
Ześ iey nie widział dobrze ma myśl wnosi
Nie widać Zosi.

* * *

Przy tobie iodło kazała mi czekać
Poydę tam płakać nudzić y narzekać
Niech do iey uszu wrzaſk moy odgłos nosi
Nie widać Zosi.

* * *

Obym mogł zgadnąć przez te duchy wieszcze
Jże nadeydzie czekałbym iey ieszcze
Szmer widzę w krzaku idzie do mnie cosi
Nie widać Zosi.

* * *

Odchodzę ale na ſkurze tey jodły
Wyrażę żal moy traf i smutne modły
Niech

„Niech nikt o słowo Pasterek nie prosi
Nie było Zosi.

Te wyrazy zrobiwszy Pasterz na iodle, odszedł smutny a Zosia na innym drzewie zostawiła także napis ktory na wzaiem potym od oboyga był czytany; drzew dwoch podobieństwo było im przyczyną tak grubey omyłki.



Zakład w Piesniach.

Przyiemna łąka, o podal od wiofki
Mieyscem to była, gdzie Pafterze leśni
Topili dzienne trudow, y prac trofki.
Taniec Pafterek ich fletowe pieśni
Splecione w wieńcow kręgi buyne kłofki
Chłod miły w pośrzód pachniących brzoz cieśni
Wzniofte Topole
To fchadzki pole.

* * *

Kandyd nayrychłey przypędzał fwe fkopy
Bo też naybliżey pafl owey doliny
Felix uganiał kozy w jego tropy,
Czekali oba fwey Juli iedyny.
W tym Jula idzie, owe choże chłopy
Dmuchnęły w flety na przyiście dziewczyny
Kontenci z doli
Grali do woli.

W tym

* * *

W tym słońca promień coraz ſię proſtował
Siedli, by z żyli karmę im przyſłaną
Już chwila, aby Paſterz obiadował
Proſtą potrawą, z Juli rąk podaną
Nie gardził żaden, lecz w miarę ſzacował.
Gdy ziedli obiad wszczęli grę spiewaną
A to z tey miary
Wszak rzecz do wiary.

* * *

Kandyd wesoły y Szkotaczek młody
Jako zbyt Żywy chciał pierwey całować
W uſteczka Juli ſtek cudney urody
Felix mu rowny, począł zazdrość knować
By nie uroſły sprzeczki prożne zwody
Komu pierwszeńſtwa ma ſię ſzczyt darować
Treść kłutni puſta.
O co? o uſta.

Ju-

* * *

Julia baczna, tak ich spory godzi,
Przyimę od obu kochania całunek
Losowny komu traf, pierwszy byt zgodzi
Temu, me usta poydą w podarunek.
Spiewaycież przeto, pieśń mi trudy słodzi
Bo nic bez piosnki ten macie warunek,
Zaczniey od wierszy,
Ktory chce pierwszy.

* * *

Wnet skory Kandyd w nadziei połowie
Siadł na korzeniu kilkoletney Brzozy
Nutliwe pienie zaczął w tey osnowie
„Julo! niech świadczą owieczki y kozy
„Zem ci poświęcił honor, mienie, zdrowie.
„Jam owce zganiał uprzątał nawozy
„A ty mnie truiesz
„Gdy ust żałuiesz.

Ktoż

* * *

„Ktoż cię wyręczał w czaſie przykrey ſłoty
„Jeżli nie Kandyd tobie zawsze luby,
„Ktoż raził wilkow twardy pałki groty
„Ktoż w kniei ſzukał młodych jagląt zguby?
„Ktoż ſzałasowe tobie grodził płoty
„Jam dla cię znoſił niewczas y głod gruby
A ty mnie truiesz.
Gdy uſt żałuiesz.

* * *

„Pomniy kiedy cię przy jodle ſen zmorzył
„Jam czuwał y ſtrzegł twych owieczek ſtada
„Tyś mię proſiła abym ſię położył
„Nie zmogła iednak miłości twa rada
„Ja dla niewczasu me ſiły zubożył
„Wieczna u ciebie mych zaſług zagłada,
Kiedy mnie truiesz
Bo uſt żałuiesz.

Ju-

* * *

„Juluniu ciebie zwierzyła mi Matka
„Bo mey wierności y cnocie dufała
„Miałaś mnie zawsze twoich czynow świadka
„J ja ſię ſmucił ſkoroś ty płakała
„Ni mię ſtraszyła Jabłonka choć gładka
„Właziłem na nię byś ty jabłka miała
A ty mnie truiesz
Gdy uſt żałuiesz.

* * *

„Juliś dla ciebie ia mam czułe ſerce
„Twoie uſteczka iak ul pełny miodu
„Niech zakosztuię wszakże v morderce
„Nie tak zawzięci choć Krole Narodu
„Już ia u ciebie ieſtem w poniewierce
„Gdy chcesz bym zginął z okrutnego głodu
„Już kończe pieśni
„Idę do leśni.

I le-

* * *

„I ledwie Kandyd przeſtanie to nucić
„Zaczyna Felix w porządku kolei
„Loſie ty ze mną chcesz ſię zawsze kłocić
„Karmię ſię prożnym zawodem nadziei
„W ktoreyż godzinie przeſtanę ſię ſmucić
„Juliś Boginią ieſteś naszey kniei
Przecięż nas truiesz
Bo uſt żałuiesz.

* * *

„Pamiętasz kiedy tęgie były mrozy
„A cienka odzież nie grzała ci ciała
„Ja miał futerko z trzech owiec y kozy
„Tobie to z tego ſzubka ſię udziała
„A ty czy w dzikiey ulągłaś ſię łoży
„Zamiaſt cobyś mi znak wdzięczności dała
To mnie ty truiesz
Gdy uſt żałuiesz.

Już

* * *

,,Już więcey niechcę w iaw ſpraw twoich głoſić
,,Ty ſama lepiey znasz coś mi powinna
,,O moię własność muszę ci ſię proſić
,,Odday dług ktoryś za miłość mi winna
,,Day ſię całować łzy mi chcą twarz roſić
,,A Tyś Tyranka ty Juliś nie inna
,,Obu nas truiesz
,,Gdy uſt żałuiesz.

* * *

Gdy Felix ſkończy Paſterka im powie
Chłopcy znam ia to że prawdę mowicie
Wam ia powinna ſławę, mienie, zdrowie,
Przy was acz w pracy milsze pędze życie
Każdy ſię w krotce moiey myśli dowie,
Jedno ia czuię z wierzchu co i ſkrycie
Kochać was obu,
Będę do Grobu.

* * *

Chciałam was tylko doświadczyć iedynie,
Wszak nigdy wam ſię nie bronię całować
Łatwość w tey mierze w każdey ieſt dziew-
(czynie
Na coż mam przeto dwa policzki chować
Wam dwom całuycież y tak ſprzeczka minie
Chcieycież mnie odtąd iednako miłować
Nim z iednym w parze
Poydę w Ołtarze.

Skoczyli Chłopcy hoże całować Julinię młodą, ktorey twarz świeża nakształt nowego pączka roży, kiedy w ranney porze ſkropiony rosą iaśnieie rumieńcem, ktorego blaſk razi Narcysy, Tulipany, Fiołki, oczy, uſta, czoło, wszyſtko to tchnęło żywością y naymilszą wśrzod lata pogodą. Szczęśliwi byli ...rze, bo całowali iednę z Paſterek nay-

pię-

pięknieyszych; były sprzeczki! kto w prawą, lub lewą ſtronę ma całować Julinię, lecz Kandyd dłużey bawił piosneczką, i pierwszeńſtwo w prawicy otrzymał.



Nagłe spotkanie

Mylnego szczęścia zwroty
Dały mi Kasię zoczyć
Czas to był przykrey słoty,
Musiałem w ustroń zboczyć,
Ta ustroń była w lasku,
Ni głośny wiatrek szumiał,
Ja mieysce to bez wrzasku,
Spokoynym bydź rozumiał,
Za pierwszym weyścia krokiem,
Spostrzegam Kasię miłą,
Ktora mnie miia bokiem,
Ja gonię całą siłą
Skorom ią goniąc ztrudził
Stanęła y tak rzekła
Ja spałam tyś mnie wzbudził
Zlękłam się y uciekła
Odtądże bądź ostrożny

W tey

W tey knieci zwolna chodzić
Traf ci ſię przyda rożny
Niechcieyże kogo zwodzić
Tyś mnie chciał napaść spiącą
Przecięż ſię nie udało
Y choć byłam drzymiącą
Widziałam co ſię działo.

Nie ſkończyła Paſterka łaiać za zdradę, y lubo ſię wymawiał Paſterz że nie umyślnie ale przypadkiem napadł ią śpiącą, nie wzięły jego wymowki żadnego ſkutku, bo Paſterka odtąd nazywała go zdradnym, podſtępcą, chciwym, niegrzecznym.



Żal Pasterki.

U tey topoli,
Były do woli,
Wzaiemne nasze pieszczoty.
Kiedy te chwile,
Bawione mile,
Przynosiły nam wiek złoty.
* * *
Nędzne Pasterki,
Cel poniewierki,
Pasterze nami się brzydzą.
Że my ułomne,
Nie wiarołomne,
Ztąd serca czułe ochydzą.
* * *
Pamiętam wcale,
Gdy przedtym stale,
Ktory się Pasterz pokochał,
Tkliwe miał serce,

Ku

Ku ſwey Paſterce,
Dla niey żył, wzdychał, i ſzlochał.
* * *
Teraz inaczy,
Wszyſtko ſię znaczy
My ſię muſiemy im proſić,
Płacze y nudy
Nad ſkoki trudy,
Wszyſtko to dla nich trza znoſić.
* * *
Ale ci dumni
Zli nie rozumni
Jęku naszego nie czuią,
Choć brzydcy hardzi
Każdy znich gardzi
Ładną, i tym to nas truią,
* * *
Miłości ognie
Wy zimne zbrodnie
Zapalcie niechay goreią,

Jak miłość sparzy
I krew rozżarzy
Niech z zbytku wreszcie szaleią.
* * *
Każda z nas głucha,
Jękiem Pastucha
Naysprawiedliwiey pomieeie,
Niechay poznaią
Co to zadaią
Każdey poczciwey kobiecie.
* * *
Lecz widzę iaśnie,
Że ogień gaśnie
W mało tleiącey iskierce.
Mnie samey iedney,
Słabey i biedney,
Rospacz zostaie Pasterce.

Tak narzekała Justyna powtarzaiąc żałosną notę ale żaden Pasterz nie przyszedł po-

cie-

cieszyć ſtrapioney, bo lata Juſtyny nie były młode, opadł kwiat świeżości z iey lica a zmarszczek ten to świadek wieku począł ią rożnić od młodziuchnych Paſtereczek, przeklinała Teodora że ią zwiodł pieszcząc ſię poki ciało iey iędrznieyszym było a teraz z uſtaiącą czerſtwością uſtaią i jego miłoſtki.



Kupno.

Basiu gdyby cię losy przedać chciały
Zemnieby kupca naypierwszego miały
Dałbym ia za cię moy Flecik trzmielowy
Kosztor wiązowy.

* * *

Dałbym owieczkę co się zemną pieści
W ten dzban śmietanki co się tylko zmieści;
Przydałbym ieszcze z mleka co się zwiera
Tworzankę sera.

* * *

Mam dwa koszyki z situ mey roboty
Dam ie za ciebie dam z szczerey ochoty,
J ieden pełny nałożę jabłuszek
A drugi gruszek.

* * *

A gdyby ieszcze y to było mało
Całowałbym twe bez przestanku ciało
Wyrę-

Wyręczałbym cię w pilnowaniu trzody
Dla twey urody.

* * *.

Gotowbym za cię służyć y dwa lata
Gdybym cię mogł tym wysłużyć u świata:
I gdy na reszcie nowe zaydą żądze
Znaydę pieniądze.



Antek Polusia.

Los nas rozdzielił a ia łzy wylewam,
Słodkaś w pamiątce o tobie zaśpiewam,
Coś moie ſerce przyciſka y duſi
Pamięć Poluſi.

* * *

Obym! na wieki mogł przy tobie zoſtać
Gdy wspomnę na twą urodę y poſtać
Bielsza nad Narcyz co ſię w wieczor zwiia
Poluſi ſzyia.

* * *

Choć tonie w ſmutku me ſerce głęboko,
Ożyię kiedy rzuci na mnie oko,
Ciemnieysze niżli Niebo gdy ſię mroczy
Poluſi oczy.

* * *

Za nic poroſłe poziomki maliny
Czerwieńsze uſta mey lubey dziewczyny
Mię-

Miększe niż włokno, ſkropione od rosy
Polusi włosy.
* * *
Pamiętam kiedy na iey łonie wsparty
Robiłem ſobie igraszki y żarty
Odpychała mnie bielsza roży pączka
Poluſi rączka.
* * *
Gdyśmy ſiedzieli oboie w uſtroni
Poluś milczała, lecz wzdychał Antoni
Jedno ſzacuię, wszyſtko w poniewierce
Polusi ſerce.
* * *
Choćbym pięknośći pozgromadzał razem
Poluſia dla mnie naymilszym obrazem
Pięknieysze niżli od malarza ręki
Poluſi wdzięki.
Ona mnie lubi ia ią kocham ſzczerze
Daliśmy ſerca w wzaiemney ofierze
Lecz Antek biedny z żalu konać muſi
Nie masz Polusi.

SPA-

Spanie.

Serce me czułe ſerce bliſkie zgonu
Tyś wierny iściec y tayniczych myśli
Lyro ſmutnego nabierz brzęku tonu
Nich ruch ſtron źwierzchnich znak wewnę-
(trzny kryśli

* * *

Gniewam ſię na ten liſtek co mi ſzumi
W tey ſtronie laſku niech cichość panuie
Ciszey ſłowiku twoy wrzaſk myśl mą tłumi
Nie zrywaycie mi wątku co ſię snuie.

* * *

Zaden z paſterzy niechay mi nie spiewa
Idź precz Baranku prożno ſię chcesz łaſić
Niech na mnie wiatrek ciepły nie powiewa
Czemu ta chmura niechce ſłońca gaſić.

* * *

Na co mi ſię tu źwierz błędny przechodzi
Kozko nie hałaś zuiąc liść buczyny

Mucha

Mucha powietrze mięsza to mi ſzkodzi
Wiewiorka ſzmerze rwiąc owoc leszczyny.

* * *

Niech cicha mara głuchym ten las zrobi
Ja na spruchniałym tym pniu głowę złożę
Nim dusza z trudu w ſen ſię usposobi
Nie przeszkadzaycie, iuż powieki mrożę.

* * *

Lecz zwarcie powiek czyliż ſię ſnem zowie
Nie usnę nigdy poki Tereś luba
Nie ſpoyzrzy na mnie y tak mi nie powie
Już ſię na ciebie nie gniewam moy kuba.

Tak Kuba, śpiewał ſam był przyczyną rozgniewania Tereſsy, usnął przecię y wczaſie jego spania czuła y kochaiąca go Paſterka przebłagała ſię, ſama go ſzukaiąc obudziła, i naypocieszniey szą w pierwospy doniesła mu nowinę.

Pa-

Pamiątka.

Pamiętam kiedy mi Matka:
Mowiła Kunduś ty gładka:
Wielu twa wabi uroda
Lecz trocheś ieszcze młoda
Brakło mi młodych lat wątka:
Sama zoſtaie pamiątka.

* * *

Pamiętam źrzodło gdy w tobie
W młodych patrzałam lat dobie:
Wszyſtkom inaczey widziała
Odmiana w twarzy ſię ſtała.
Długą lat zwiła nić prządka:
Sama zoſtaie pamiątka.

* * *

Pamiętam iż mnie kochali:
Piękną hożą nazywali.
Lecz teraz każdy mnie ſtroni:

Ktoż

Ktoż uszłych wdziękow dogoni
Poydę iuż płakać do kątka
Sama zoſtaie pamiątka.

Weszła do chaty Kondusia y zwyczayną dumę zaczęła nad ſtanem ſwoim, piękną była ale też pyszną y ztąd to obrzydła wszyſtkim y niechciał nikt bydź iey Mężem boiące ſię razem y ſługą zoſtawać, ſprawiedliwie ukarana mało znaydowała politowania.



Dum-

Dumka.

W myśli trwodze
Sam się głodze
Filiś rada
Ze mnie biada
U tey krzewi
Był to drzewi
Serc naszych związek.

* * *

Ale zdradna
Filis ładna
Jako wściekła
Tak mi rzekła
„Idź do inny
„Choć niewinny
Nie lubię ciebie.

* * *

„Jeden codzień
„Chociasz godzien

Przecię

„Przecię znudzi
„Serce ztrudzi
„Idź precz sobie
„Już w tey dobie
„Porzucam ciebie.

* * *

Obym wiedział
'Ze Duch siedział
W tobie zdrady
Ani ślady
Mych miłosci
Na wzor gości
Byłyby w tobie.

* * *

Jam był pewny
Ze płacz rzewny
Grunt twey duszy
Przecię wzruszy

Lecz

Lecz ty harda
Dla mnie wzgarda
Sama zoſtaie.

* * *

Ma przyſięga,
Nieba ſięga
Pomſta dla cię
Jeſt w zapłacie
Giń obrzydła,
Twarz ſtraszydła,
Już mi nie miła.

To wyrzekłszy Paſterz zaczął grać w flet ſwoy y zwieſiwszy głowę z miną rospaczaiącą ſzedł w gęſtwiny lasu odgłos tylko ponury wadził ſię z smutną cichością kniei.



Namowa Dziewczyny.

Saluś a czemu twa osobka ſtroni
Odemnie, miłość: i w kącie dogoni
Ani ſię schronisz przed iey oſtrem grotem
Byś wgłąb ſzła morza lub powietrznym lotem
Zawsze cię kupidynek zdybie
Da wędkę rybie.

* * *

Gdyby nie oczy czarne i iaſkrawe
Gdyby nie brwiczki i włosy brudnawe
Biała twarzyczka ma rumieńca znamię,
Tyſiąc w niey wdzięków pulchne dzwiga ra-
(mię
Temu to na łup ſię gotuie
Ktorego truie.

* * *

Saluś przeſtrzegam daremne to fochy
Moia ſię miłość nie rozsypie w prochy
Wszy-

Wszyſtko to iedno czy poźniey czy prędzy
Wcześnieyszy wątek dłuższe pasmo przędzy
Nierychło to leczyć gdy zaboli.
Rana ſwawoli.

* * *

A kto wie czyli ia nie będę chardy
I nie ſkłonię ſię iak mnie zaczniesz proſić
Nie zawszem czuły to przyczyną wzgardy
Bydź może tobie z wſtydem ią trza znoſić
Ey rybko iak przyidziesz na wędę
To ſię śmiać będę.

* * *

Saluś iuż nie czas gdy natura nagli
Dey rękę płyńmy czas miłey powodzi
Ja baczny maytek za rozdęciem żagli
Doydziem do celu ktory miłość rodzi
Dasz mi ſerce z ręką w ofierze
Czy nie, mow ſzczerze.

Wszak

* * *

Wszak iuż wyraźna twych Rodzicow wola
Byśmy oboie żyli w iednym ciele
Szczęśnieysza z Ruzią byłaby ma dola
Zegnam cię! idę dziś chcę mieć wesele
Stoy Juziuniu masz ptaka w klatce
Wprzod powiem Matce.

Te Jozefa namowy grunt maiące prawdziwie dobry, wzięły skutek, serce Salusi wachało się ieszcze, a Rodzicow wola tayna dotąd wstrzymywała oświadczenia wzaiemne Jozefowi, sprawiedliwie uczyniła, bo zniewolona iego przekładaniami, czułość każdemu wrażaiącemi, prosiła Rodzicow, aby chęci jey oświadczyli Pasterzowi, a ona sama oddała mu serce niewinne dobre y kochaiące.



Żart Szkodliwy.

Łąka była mieyscem trzody
Gdzie paſł Franek z Maryną
Row ich dzielił pełem wody
Bo zwyczaynie tam płyną.

* * *

Franek pilnuiąc igraszek
Zapomniał że miał owce
Gdy oboie ſtrzegli fraszek
Rozeszły ſię w manowce.

* * *

Nierychło Maryś zoczyła
Że iey czegoś brakuie
Owieczka row przeſkoczyła
I gdy ſię więc frasuie.

* * *

Proſto do Paſterza bieży
I o ſtracie powiada

Franek

Franek niby iey nie wierzy,
Dziwuie ſię i biada.

* * *

Szukać owcy lepiey życzy,
Może w kniei gdzie bawi,
Lecz ta nie raz nie dwa liczy,
I daremnie czas trawi.

* * *

W tym gdy ią znudzi rachuba,
Załować iey tak pocznie,
Kiedyż ſię ma wroci zguba,
Kiedyż owca odpocznie.

* * *

Na łonie ſwoiey Paſterki,
Może błądzi w śrzod lasu
Przyidź owieczko z poniewierki
Dam ci chwilę wywczasu.

* * *

Daremnie owieczki wołam,
Może ieſt w wilka iamie,

Załować iey nie wydołam
Wieczne ſmutku to znamię.

* * *

Gdybyś mnie Franku nie bawił,
Nie ſtraciłabym owcy,
Daremnieś czas zemną trawił,
Tak wy umiecie chłopcy.

* * *

Nie trap ſię tak Franek powie,
Owca ſię wroci znowu,
W krotce ſię Marynia dowie,
Z tamtey ſtrony ieſt rowu.

* * *

Są to tylko z tobą żarty,
Zrobiłem to z igraszki
A czegożeś za to warty,
Jeno moiey niełaſki.

* * *

Oſtrożny bądź w żartach ſtroiu,
Drugi raz ſię nie uda,

Jam

Jam cię kochała do znoiu,
W tobie tylko obłuda.

Rozgniewała ſię Paſterka y kazała mu odnieść owcę, nie był u niey potym Franek dwa dni, aż dopiero umiarkowała ſwoy gniew, y zaięciem mu iego Baranka nie zemściła ſię ſwoiey krzywdy, nigdy potym Franek nie czynił żartow takich, ktoreby zbytnie mogły obrażać kochaną osobę.



Łzy.

Rzeczko co pławisz te niwy zielone,
Naymiley mi ieſt chodzić po twym brzegu,
Ludwiſiu, rzeczka w tamtę płynie ſtronę,
I łzy ci nieſie w ſwoim byſtrym biegu.

* * *

Rzeczko popłyniesz wedle ſamey chaty,
I twoy ſzmer nagły nie raz ią obudzi,
Powiedz że płacze Ignaś ſwoiey ſtraty
Kona boleie, y uſtawnie nudzi.

* * *

Rzeczko iak w tobie będzie myła nogi
Powiedz iey że w łzach Paſterza ſię płucze,
Iże na zemſtę wzywa same Bogi;
Rospacza, mdleie, ſłabą głowę tłucze.

Strumieniem kapaiące łzy Paſterza płynę-
ły razem z nurtem rzeki, a rospacz ktora
oſta-

osłabiała siły jego przyprawiły go do snu ktory trwał długo, y pokrzepił myśl strudzoną, z czasem zapomniał kochaiący Ignacy, o niewdzięczney, wiarołomney, y zdradliwey.



Do Franusi.

Franuſi moiey ſzesnaſty roczek
A zemnie Paſterz iuż ſtary
Jey lata świtem a moich mroczek
Inney poszukam ia pary.
Nie lubi Wiosna chmurnego Marca
I dziewcze młode siwego ſtarca.

* * *

Franuſi oczy iſkrzą ſię iaśnie
Uſta rożowe ſię śmieią
A moia świeżość powoli gaśnie
Wargi rumiane więdnieią
Nie lubi wiosna chmurnego Marca
I dziewcze młodo ſiwego ſtarca.

* * *

Same miłoſtki są na iey twarzy
Ona ieſt hoża y miła
Słabo ſię ogień w mokradli zarzy

U mnie

U mnie miłości nie siła.
Nie lubi wiosna chmurnego Marca
I dziewcze młode siwego starca.
* * *
Fletu moiego nie słucha głosu
Choć nayzabawniey przygrywam,
Nie znam większego na serce ciosu
Jak dla nieczułych gdy spiewam
Nie lubi wiosna chmurnego Marca
I dziewcze młode siwego starca.
* * *
Ni jey przyiemny iaki podarek,
Lub drogie serca dowody:
Wszystko to zanic co czyni starek,
Lecz to naymilsze gdy młody.
Nie lubi Wiosna chmurnego marca
I dziewcze młode siwego starca.
* * *
Franuś mowię ci nie iak zazdrosny,
Niechay cię młody tak kocha,
Na twą szczęśliwość spoyźrzę radosny

I powiem że myśl ma płocha.
Nie lubi wiosna chmurnego Marca
I dziewcze młode ſiwego ſtarca.

* * *

A ſkoro umrę na moim grobie
To napisz poſiawszy rutę
Stary ſię kochał w młodey osobie
Tu też leży za pokutę.

Biedny Maciey młode lata spędził na przymnożeniu maiątku pracy w dokupowaniu ſię na dal chwil spokoynych, chciał na ſtarość odpocząć ſobie nie iako w kochaniu, ale omylony zoſtał bo nie znalazł w miłościach iak trud, niewczas, y niespokoyność myśli, do ktorych ſame tylko młode lata usposobić mogą, daremnie na Frankę narzekał, bo ta nie gardziła nim ale go nie kochała, umarł, nie znaiąc ſkutku miłości, a Franka rękoma ſwemi wyznaczony zrobiła mu nadgrobek.

Pocałowanie.

Nie dziwuycie się zazdrośni mey Juzi
Ze mi całować swey pieszczoney buzi
Sto razy dała
Dla niey to chwała.

* * *

Matusia zrzędna wiem że mi nie zgani
Nie żałuy chłopcom nigdy takiey dani
Lepiey żeś dała
Dla ciebie chwała.

* * *

Wcoż cię całował w oczko ? czyli usta ?
W oczko: iaka to ta młodzież iest pusta
Byś bronić miała
Nie trzá, ztąd chwała.

* * *

Odtąd Matusiu posłuszną iuż będę,
Do całowania sama im usiędę,

Będę wiedziała
Jże ztąd chwała.

Powolną się stała od tych Matki swey przestrog Jozefa, nie zbronna nigdy do całowania ust Pasterzom, umieli korzystać z tey okazyi, ktora była stopniem pierwszym głębszey poufałości.



Gnia-

Gniazdeczko.

Na brzegu tego jeziora,
Ongi to było z wieczora,
Widziałem natury dziła,
Płuſkiewka gniazdeczko wiła,
W pyszczek dźbło brała ſłomiane,
Wszyſtko to cudnie wiązane,
I bez żadnego popasu
Mech przynoſiła aż z lasu
Już piękne łożko uſłała
Owa to ptaszyna mała
Już nie trza wiorow y śmieci
W tym ſamczyk do niey przyleci.
Dziobeczek iego był pełny
Sierci bydlęcey y wełny
Ona mu z pyszczka zbierała
I tak go o to łaiała

Daremne to są roſkoszy
Może nas kto ztąd wypłoszy
Lecz dla pewnieyszey wygody
Bliżey go położmy wody.
Coż to za widok był luby!
Gdy go uięły w ſwe dziuby,
I przenoſiły powoli,
Dla uniknienia złey doli;
W gęſtw tedv wielkiey krzewiny
Ow ſkład miłoſtek iedyny,
Ponioſły w ciemnuchny kątek
Krył go liſteczek y prątek.
Tyſi ączne pląsy y ſkoki
Radosne piosnki w obłoki
Słały wołaiąc o! Boże
Pob łogoſław nam to łoże
W tym ſię w powietrze wraz wzbiły.
Kupid miłosny ſwe ſiły

Wywarł

Wywarł i ow to Bog złoty
Tworzył niewinne pieszczoty.
Samiczka niby ulotem,
Pragnęła uciec przed grotem,
I niby znowu niechcący,
Dzwigała ciężar gorący.
Już daley mowić nie zdolę,
W milczeniu ukryć to wolę,
Na co opisow dowodu,
Znacie ptaſiego tryb rodu;
Widziałem wszyſtkie ich sprawy
Rzecze kto żem był ciekawy
Lecz iak to patrzyć ieſt miło
Na takie natury dziło.



Umi-

Umizgi.

Nie znałem nigdy co to umizg umie,
Stronny od kobiet do złego ponęty,
Zyłem spokoynie przy zdrowym rozumie,
Anim obcował z ładnemi dziewczęty,
Natura iednak czuć się dała z czasem
Chociaż Margosia chodziła nawiasem.

* * *

Razu iednego sama mnie zwabiła (cha.
Wręcz powiedziała, że mnie zbytkiem ko-
Człowiek nie kamień a natury siła
Nie ia sam, ona mną zrobiła płocha,
Drogom zapłacił com tanio ocenił
Oyciec mi kazał, abym się ożenił.



Ro-

Rodzicow Wola.

Głaszcze mnie rączka Rozuſi biała
Oczkiem miluchnym na mnie spogląda
Nie raz ſię mile do mnie rozśmiała
Nic nad mnie żąda.

* * *

Kocha mnie ſzczerze, i ia ią wzaiem
Pieszcząc ſię w lubey żyiemy dobie
Wszyſtkim ſię dzielem wszyſtko se daiem
To mnie, to tobie.

* * *

Uſteczka nasze przylgnione razem
Jedney ſłodyczy doznaią ſmaku
Nas to malować wspolnym obrazem
W miłości znaku.

Jedno na drugim usypia łonie
Pieszczę ſię z tobą lecz co mnie boli
Zkąd to że nie iak mąż przy ſwey żonie
Z Rodzicow woli.

Do Słowika.

W tego ſzpaleru gęſtey otoczy
Słowik założył ſwoie ſiedliſko
Z iedney gałązki na drugą ſkoczy
Wzbiie ſię lotnie i zleci niſko
Swobodnie nuci w miłe poranki
Dla ſwey kochanki.

* * *

Trefne znayduie ſwym piosnkom nuty,
Wesołe chwile z ſamiczką trawi
Stronny od zdrady daleki buty
Jak może ſwoię kochankę bawi
Cokolwiek znaydzie, nie dzieli ani
Wszyſtko to dla ni.

* * *

Raz mrowczych iaiek wyszukał parę
Sam ich nie dziobał chociaż był głodny
W śniadanną lubey ſwey nioſł oſiarę
I rzekł

I rzekł oto masz znaczek dowodny
Iże cię kocham, zdobycz śię cała
Tobie oddała.

* * *

Poydę poszukam więcey żywiołu
Ty śię tu zabaw pomiędzy cienie
Jak śię powrocę ziemy pospołu
Znowu cię bawić zacznę przez pienie
Przebog! zmylił śię słowik w tey mierze!
Coż znalazł? pierze.

Pożarta była samiczka od jastrzębia, a słowik z tego mieysca na ktorym naysmutnieyszy cios w całym życiu odebrał, przeklinał odeyście swoie, i gdy znalazł drugą samiczkę nie odstępował jey nigdy, ale strzegł zawsze; szpaler ten stał śię odtąd głuchym, i żaden słowik nie zakładał sobie w nim mięszkania.



Przeprosiny.

Gniewam, ſię rzucam przeklinam losy
Zgrzytam, niewinnych mszcząc ſię obrażam,
Bluźnię, złorzeczę, łaię Niebiosy
Złą y niewdzięczną wśrzod piekła wrażam.

* * *

Z rospaczy wielkiey zdroie łez leie
Jędza w poſtaci ieſt z mego ciała
Przebog: . . . ia dobry . . . co ſię to dzieie
Brigiſia do mnie iuż ſię rozśmiała.



Grob.

Na dąb spruchniały oparłszy ramię
Hieronim ſmutny, rwał w Cytrze ſtrony
Wſkazał widoczne rospaczy znamię,
Rzucił pod nogi flet rożnotony.

* * *

Złamał zganiaczą, ſwey trzody laſkę
Potłukł o drzewo dzban malowany,
Porąbał koszyk na drobną trzaſkę,
I uſtrzegł warkocz, trefnie wiązany.

* * *

Tak nucić począł żałosnym głosem
„Niech parka zrywa tę nitkę życia,
„Niech mię śmierć zgładzi oſtrym pokosem
„Na innym świecie iuż żądam bycia.

„Czarna

* * *

„Czarna y mściwa! śmierci iſtoto,
„Czyż to Wiktuſia ſchylona laty,
„Mogłaś miedź rdzawą zbierać nie złoto
„I chwaſt wycinać nie świeże kwiaty.

* * *

„Pomnę nie dawno śpiewałaś zdrowa,
„Nim cię snu mara wieczna uspiła
„W mym ſercu żyie ciebie połowa
„Ja miłość czuię tyś ią ſtraciła.

* * *

„W gaiu tym ſamym głuchota mięszka
„Czarny kruk, ſtado dzikiego źwierza
„Niech każdy zbacza nie tędy ścieszka
„Niech tu nie kwilą flety Paſterza.

* * *

„Czemu to władza gorney potęgi
„Nie zabiła nas oboyga razem

„Nie

„Milebym przyiął śmiertelne cięgi
„I chętnie uległ pod twardym głazem.

* * *

„Precz mi błachego życia ponęty
„Dziś ia umierać muszę koniecznie
„Wnic mi z innemi roſkosz dziewczęty
„Tobiem ia ſamey przyſiągł żyć wiecznie.

* * *

„Boże bądź przymnie, by rospaczy ręka
„Nie wykonała z ſiebieboyſtw ofiary.
„Wszak ten cios z twego zrządzenia mnie
(nęka
„Tyś ſam a nie kto rozłączył te pary.

* * *

„Poydę wgłąb lasu niech samotnie ginę
„Aza mnie Niebo zgubi przez człowieka
„Ja zbrodzien ieſtem, nie znaiący winę
„A wzdy mnie pozrze kłem oſtrym paszczeka.

„Nigdzie

„Nigdzie nie poydę! na tem legnę grobie
„Sciſkać głaz będę, i w tey umrę dobie.

Rzucił ſię na grob ſwey kochanki Hieronim sciſkał głaz niemy, chcąc niby mieć iakąś odpowiedź, całował tę trawę, ktora przykrywa ciało ſwey ulubioney; ſzlochał, a łzy wylane przechodziły wilgotną ziemię, y dotykały ſię ciała zmarłey, znaleziono go potym zsiniałego y właśnie martwego, nic go nie mogło pocieszyć, ſkończył w krotce nędzne życie.



Postrach.

Krwi ſię rozlania Jadwiſia boi
I ſzczeku oſtrych pałaszy
Nie lubi patrzeć kiedy kto w zbroi
Obraz ią Marsa uſtraszy.

* * *

Gniewać ſię na mnie codziennie lubi
Czasem niewinnie połaie
Zemszczę ſię w sposob ktory ią gubi
Gdy mi ſię pora podaie.

* * *

W Pancerzu ſtanę ona uklęknie
Pogrożę rannemi razy
W tym rzucę ſzyszak gdy ſię ulęknie
I pocałuię dwa razy.



Pta-

Ptaśnik.

Szary z promieni Słońca był dzionek
Switem iaśniały obłoki
Wnętrzny Ptaśnika czuyności dzwonek
Wzbudził, porwał ſię, biegł w ſkoki.
* * *
W ſamey przeſtrzeni y pol przelocie,
Gaik zielony uſtawił
Przy ſkraynym boru czarnego płocie
Swe duże poły zaſtawił.
* * *
Skrył małe klatki, między gałązki
Związał wabiki w posadzie
Zrzałych konopi poſtawił wiązki
Patyki z lepem kładł w zdradzie.
* * *
Zwodnicze zewsząd ſtały potrzaſki
Taiemna ſideł naprawa
Zwołuią wabic ptaſtwo, przez wrzaſki
Ptaśnik im żeru nie dawa.

Biedna

* * *

Biedna ptaszyna nie zna co zdrada,
Na plac ſwey śmierci zlatuie,
Giną pod ſiecią gromadne ſtada,
Ptaśnik ſię z tego raduie.

* * *

Jednych okrutną ręką zabiia,
Drugie do więzow wyznacza,
Owych ſkrzydełka w pęty uwiia,
A tym że młode, wybacza,

* * *

Skoro traf ſmutny widocznie zoczy
Odbiegł pułapek, y klatki,
Gieruſia nie wiem gdzieś tam w uboczy,
Zaſtawiła nań ſwe ſiatki.

* * *

Rzucił ſię y rzekł nie będę łowił,
Do Gieruſi ſię przymyka ,
A nie prawdeżem ſam w duchu mowił,
Iż ptaszek złowi ptaśnika.

Ogrodek.

Mieysce to było zarośli,
Chwaſt tu był ſam y czcze zioła,
Pracowni nie wiem gdzie pośli,
Pot mego to zrobił czoła,

* * *

Jam wyrwał chwaſt, y zrył ziemię,
Ona przyięła w śrzod łona,
Rozmaite kwiatow, drzew, plemię,
I inne ſetne naſiona.

* * *

Jam peſtkę małą tu włożył
W ten pieniek wsadził gałązkę
Czas ten, wzroſt drzewu pomnożył,
Nie iednę z pieńkow mam wiązkę.

* * *

Drzewka! was owoc już zdobi
Grusz, jabłek, smaczna ty karmo
Mnie los moy, nie sporo robi,
Iże ſię kocham . . . a darmo. . . .

Deszczyk.

W około czarne chmury ſię toczą,
Wiatrek wilgotny powiewa,
Zginęło ſłońce, Nieba ſię mroczą,
Zganiaycie trzody do chlewa.

* * *

Patrzcie, iak wicher piaſkiem pomiata,
Gęſtą wzbudzaiąc kurzawę,
Roſkoszna pora ciepłego lata,
Jeſienną bierze poſtawę,

* * *

Roſła z gałęźmi iodła ſię zgina,
Liść ſię poziomy przewraca,
I ſzum lasowy powietrze wspina,
Sosna ſwe ſzyſki utraca.

* * *

Chucznego gromu odgłos ieſt z bliſka,
Ta chmura ktorą wiatr pędzi

Ogniowym zawsze piorunem, ciſka,
Okropnych razow nie ſzczędzi.
* * *
Przykre błyśnienie powiekę razi,
I grzmot ſię coraz pomnaża,
Każdy z wysokich gor na doł złazi,
I mnie ta burza przeraża.
* * *
Czyż ſię wywarły Niebios upuſty,
Czyż potop będzie iuż drugi,
A po nim znowu świat cały puſty,
Zoſtanie, patrzcie te smugi.
* * *
Płyną obfitym korytem wody,
A burza większa powſtaie,
Zginęły w polach pięknych zboż płody,
Głod śmierć oraczom zoſtaie.
* * *
To gradobicie mogłoby zranić,
Nie wychylę ſię z mey budy,

Choćby

Choćby kto płacił nie poydę anić,
Wolę spoczynek niż trudy.

* * *

Kiedy ciekawych nie zbyty powiek,
Stanę z trafunku przy oknie
Spoſtrzegłem : biada! ia nędzny człowiek,
Kaſia na deszczu mi moknie.



Przemiany.

Raz myślał Woyciech ſiedząc w ſwoiey bu-
(dzie,
Gdyby to prawda co Poeci baią,
I że ſię mogą przeiſtaczać ludzie,
Jabym chciał pierwszy, niechay mię tam łaią.
* * *
Tego ſtworzenia, obrałbym se poſtać,
Ktore ma Krzyſia kocha z wielkiey miary
Nie chciałbym więcey iuż czym innym zoſtać,
Tylko tem czem ieſt jey kanarek ſzary.
* * *
Sypiałbym zawsze ſmaczno na iey łonie
Cukrowy żerek, brałbym z białey dłoni,
Iſkałbym dziobiąc włosy po nad ſkronie,
Tyſiąc z nią pieszczot robiłbym w uſtroni.
* * *
Skoczyłbym znowu na pierś pulchną ſkładną
Umiałbym gazę odſłaniać powoli
Se-

Setne bawidła miałbym z Krzyſią ładną
 Onaby igrać kazała do woli.
 * * *
Siedząc na barkach kładłbym piosnki w ucho
 I niby błądząc niechcący z pośpiechem
Zaszedłbym tam gdzie o kupidzie głucho
 O! gdybym teraz mogł ſię ſtać Woyciechem

Ocucił ſię Woyciech y począł uważać myśl ſwoię, nazwał ią ſnem, ktory w pierwo-ſpy zdaie ſię bydź porządnym imaginacyi u-tworem ucieszył ſię, że żądza jego nie wzięła tak niedorzeczny zamiany, ale traf niespo-dziany zasmucił go, gdyż Krzyſia wyſłuchała marzącego i karciła o podłość myślenia.



Upały.

Roziu, a wszak to nie pamiętne wieki,
By większy upał i gorąca spieki,
Już niedziel kilka iak dżdżu nie mamy,
Ni rosy znamy.

* * *

Całe powietrze iak ogniem dysze
Ptak wleciał w cienie, źwierz wszedł w ko-
(mysze,
Owce spragnione nabiału ſkąpią
Drzewa nie pąpią.

* * *

Przeſtrzenia obłok w zwykłey pogodzie
Nie widać nigdzie chmurki w odwodzie
Kwiat iuż na łąkach widzę usycha
I robak zdycha.

* * *

Strumyk co byſtro bawiąc nas ſzumiał
Ktoż aby wysechł kiedy rozumiał

Zgi-

Zginęły spiekłych pieni ochłody,
Mało gdzie wody.

* * *

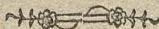
Ziemia spieczona w rysy ſię kraie,
Liſtek zielony żołtym ſię ſtaie,
Trapmy ſię przyszłą głodu nadzieią,
Kluſki goreią.

* * *

Rolnik ſię smuci ſtoiąc w zagonie,
Zwątpił, o wrotnym naſionek plonie,
Innym wspoł kmiotkom tak mowiąc wroży,
Zę to gniew Boży.

* * *

Powszechność wznoſi ręce w niebiosy,
Dani pożywney czekaiąc rosy,
Spraw mowiąc Panie! swiętemi ſłowy,
Potop trzy-dniowy.



Już ia nie dziewcze.

Jeszcże ia młoda a iuż mie wdzięki,
Trafem, losowey zginęły ręki,
W pięknych powabach całego ciała,
Już się zupełna odmiana stała,
 Tracą swę świerzość zerwane kwiatki,
 Już ia nie dziewczę w postaci matki,
* * *
Ciemno bławatne oczu zrzenice,
Z rożowey barwy opadły lice,
Piersi, iedyne chłopcow miłostki,
Już się zmieniły w grube wyrostki,
 Tracą swą świeżość zerwane kwiatki,
 Już ia nie dziewczę w postaci Matki.
* * *
Stan moy powszechnych oczu bawidło,
Dobrego gustu wzięte pieścidło,

Już

Już śię zokrąglił, iuż teraz inny
Ktoż temu ieśli nie Stasiek winny,
Tracą swą świeżość zerwane kwiatki,
Już ia nie dziewczę w postaci matki.



Robotka.

Julusia hoża, lubiła ... fraszki,
O co ią Dorys często łaiała,
Jest czas do robot, iest na igraszki,
Tybyś swawolić ustawnie chciała,
Dorys! przykrzysz się przez twoie zrzędy,
Niechcę znać od tąd żadney roboty,
Ja nie prożnuię, a gdzież twe względy,
Czyż to nie praca? z Juziem pieszczoty.



Ja-

Ja ſama.

Orszak gwiazd świetnych iuż ſchodzi,
Obłok ſię coraz rumieni,
Rożowe ſłońce nadchodzi,
Blaſkiem ſwych licznych promieni.

* * *

Noc piękna od nas uciekła,
Włosy z rospaczy wyrywam,
Już miłość z gruntu dopiekła,
Ja ieszcze ſama spoczywam.



Uro-

Uroda.

Nie zawsze łączka trawą okryta,
Drzewa liść gubią w czaſie jeſieni,
O mey urodzie nie ieden pyta,
Czemu ſię Baſia? iuż nie rumieni?
Odmiana rzeczy z czasem ſię snuie,
Czas nawet kobiet urodę psuie.

* * *

Prożno ſię kuszem na iednę poſtać,
Trudno naturę przyrownać do ſztuki,
Zawsze zmiennemi trzeba nam zoſtać,
I z rządnym prawem bydź bez przynuki.
Odmiana rzeczy z czasem ſię ſnuie,
Czas nawet kobiet urodę psuie,

* * *

W poranku mych lat od wielu znana,
Sidliłam wszyſtkich moiemi wdzięki,
Ich ſię zgoiła, a moia rana,

Więk-

Większe mi coraz sprawuie męki,
  Odmiana rzeczy z czasem się snuie
  Czas nawet kobiet urodę psuie.

* * *

Słońce lat młodych raz tylko wschodzi,
Już to podobno niezwrotne koło,
Lecz ktoż się kiedy z ludzi odrodzi,
Przebog! marszczy się iuż moie czoło.
  Odmiana rzeczy z czasem się snuie,
  Czas nawet kobiet urodę psuię.



O Fa-

O Faworytku.

Nie znałem nigdy brzydkioy zawiści
Ani mię cudze ſzczęście trapiło,
Pokoy mey duszy nioſłem w korzyści,
Lecz patrzcie wszyscy, co ſię trafiło.

* * *

Piesek ktorego włos biało ſzary,
Wartym uczynił pieszczot Anuli,
Na miękkie łoże, w śrzodek kotary,
Skoczył, ona go do ſię przytuli,

* * *

Wprawny w igraszki, począł ią kąsać
Sciſkaiąc pulchną rączkę powoli,
Anuſia znowu niechcąc go dąsać,
Nie broniła mu, takiey ſwawoli,

* * *

Położył pyszczek na miętkim łonie,
Niby chcąc usnąć w takowey dobie,

Anula

Anula głaszcze go po ogonie,
Mowiła piesku spiyże tak sobie,

* * *

W ten czas zazdrości duch nieszczęśliwy,
Ktoremu niechay nikt niedowierza,
Począł mi szeptać ow duch zdradliwy,
Albo to człowiek lichszy od źwierza.



Gołąb-

Gołąbki.

Piękney Maryſi widok był miły,
Gdy ſię gołąbki miłośnie biły,
Ani w niey brakło kiedy ochoty,
Na ich niewinne patrzać pieszczoty,
Swawolny Staſio gdzieś tam w uboczy,
Nadszedł Maryſię, y ſkoro zoczy,
Gołąbkow parę wybor miłosny,
Rzekł: ah! me dziewcze ia im zazdrosny,
Maryſiu gdybyś ty czułą była,
Pewniebyś zdaniu memu wierzyła
Słuchay to zdanie ſzczere bez zdrady,
Mądrzy nam daią z źwierząt przykłady.



Cier-

Cierpliwość.

Kiedyż przeſtaniesz Staſiu niezbyty,
Ledwie co dycham: tak zmordowana,
Czyliś roſkoszy ieszcze nie ſyty,
Z wieczorney chwili aże do rana.

* * *

Koſtuniu nieznasz roſkoszy ſmaku,
Ze ci ſię przykrzy, czyliś nie żywą
Nie ma w niey nigdy ſytu, lub braku,
W każdey przykrości trza bydź cierpliwą.



Wia-

Wianek z Włoskiego.

Zawsze mi matka głowę kłociła,
Maryſiu wianka byś nie zgubiła,
A iam iey nieraz iuż przyſiądz chciała,
Zem wianka nigdy zgubić nie miała,
Strzegłam go pilnie w moiey kieszeni,
Każdy ſię troszcze o to co ceni.
I gdyby ten usechł z roſkazu matki
Na inny świeży zbierałam kwiatki.
Antoś pieszczony ſtał mi na zdradzie,
Miły chłopczyna nadszedł mię w ſadzie,
Swawolił zemną ia ſtrzegłam wianka,
Igraszki trwały aż do poranka,
W tym ſię robotka nasza wydała,
Jam ſię niewinna matce sprawiała,
Ktoż wiedział, iż to ſtraci ſię wianek
Jam nic nie winna zwiodł mnie kochanek.

Mazu-

Mazurek.

Mey Rozi oczęta,
  Zawracaią głowy,
Miłosne chłopczęta
  Te maią narowy
    Ze lubią dziewczęta.

* * *

Moy umyſł ſtały,
  Powoli ſłabieie.
Chcę by, mnie ſię bały
  A każda ſię śmieie,
    Ze ia zuchwały.

* * *

Roziu nie dam wiary,
  Abym miał bydź ſłaby
Dzieie ſię prez czary,
  Twe oczy powaby,
    Są łudzące mary.

PIESN

Nieszczęśliwego.

Nie dawno zemną los się przestał kłocić!
Pożoga nieszczęść, znowu się nadyma.
Choć usiłuię postać nędzy zrzucić,
Ta mnie się trzyma.

* * *

Com tylko ożył swobody oddechem;
Umieram? śmierć się zwycięska natrząsa,
Fortuna na mnie spoyrzała z uśmiechem
Znowu się dąsa.

* * *

Radosny ogień w zrzenicy się zarży,
Spiewać zacząłem com iuż nigdy nie miał
W tym łzy załały ow ogień na twarzy,
A ia oniemiał.

Otwar-

* * *

Otwarłem uſta, narzekaniem przecie,
Rzekłem: Ziemianie! niewierzcie nadziei,
Szczęście z nieszęściem na odmiennym świecie
Chodzą w kolei.



Z WŁOSKIEGO

Anakreontica.

Już też ſtary zemnie człowiek
Jeszcze ſobie raz zanucę,
Przed oſtatnim zwarciem powiek,
Nim w podziemny doł ſię wrzucę,
O Dziewczynie y o Winie.

2.

Spokoyne ia pędzę lata,
Drwię ia z koron y ich blaſku,
Z tych, co rządzą częścią Swiata,
A z kłopotem nie bez wrzaſku,
Grunt Dziewczyna,
J Dzban Wina.

* * *

Drwię ia z takich co to w boiu,
Krew ſwą leiąc bronią granic

Z oſta-

Z oſtatniego potu znoiu,
U mnie to zaś wszyſtko za nic,
Grunt Dziewczyna,
J Dzban Wina.

* * *

Drwię ia z nadto mądrych ludzi,
Co w naukach ſuszą głowy,
Rozum moy tym ſię nie trudzi,
Zawsze twierdzę parą ſłowy,
Grunt Dziewczyna,
J Dzban Wina.

* * *

Drwię ia z takich co to w morze
Płyną cudze widzieć kraie,
Rożnych dziewcząt zwiedzać łoże,
To mi ſetną roſkosz daie,

Grunt Dziewczyna,
J Dzban Wina.

* * *

Drwię ia z takich ktorych sławie,
Dziwuią ſię poźne wieki
Ja ſwoy pewnik ſtwierdzam żwawie,
Od przesądow bom daleki,
Grunt Dziewczyna,
J Dzban Wina.

* * *

Nie drwię z tych, ktorych ponęta,
Do ſtarego wina wiedzie
Co kochaią cne dziewczęta,
Bo kochać ſię można w biedzie,
Grunt Dziewczyna,
J Dzban Wina.

Mam

* * *

Mam dzban wina kontent ſkacze,
Daycie ukłon przed obrazem,
Ładney dziwki, toście gracze,
Mowcież zamną wszyscy razem,
Grunt Dziewczyna,
J Dzban Wina.



POWIESC

Wieczorek.

Słońce ow to miły dnia Robotnik brał ſię do mniemanego u nas spoczynku, zoſtawił ślad ſwey bytności owe zorze, ktore mdły iuż ſłało promień opuszczaiąc nas, zdawało ſię żałować, a powoli gasnąc w bladą mieniło ſię chmurkę. - - - - - Mieſiąc w pogodney Nieba otoczy, rozpościerał śrebrne światło, a iako pilny goniec Słońca, Pan nocy, zdarł z obłok zaſłonę ponurą, a wzbudził milliony gwiazd, ktore ſię wysypały na przepaściſte Nieba pole, y zaczęły migać ſwym miluchnym iſkrzeniem. - - - Ciepły wiatrek miękkim powiewem ruſzał poziome rośliny, a kwiaty y ziołka uginaiąc ſwe głow-

ki

ki przez to ſkinienie dziękowały niby Opatrzności za dar wzroſtu. - - - Ptaszki upatruiąc w krzewinach mieysca ſwego noclegu, kończyły nutliwe piosnki, a kryiąc pod ſkrzydełka łebki ſwoie, ſposobiły ſię zasypiaiąc do rychleyszego w poranku wſtania. - - - - - Skotak gnał po gościeńcu ſtado ſwego bydła, a ſam powoli idąc za niem, grał w ſlet, ktorego dzwięku pełna była okolica, zamykał w chlewy y dawał im wywczas przyzwoity. - - - - Trud dzienny ginął niciako, a spoczynek naſtępował w kolei, czas ten nazywał ſię wieczorkiem. Roſkosz zdawała ſię nasycać wszyſtkie zmyſły człowieka, a utworzone przedmioty głaſkały oczy nawet zamknięte. Wtedy to Hipolit na iedney murawie z Anetką ſiedząc zakryci grubym konarem jabłoni od oka podey-

rzliwych naymocniey uczuli moc niewinnych pieszczczot. Anetka ubrana w negliż biały Gaza w pięknym wzorku kryła włos brudny nadobnie zczesany: Cieniuchna chusteczka zasłaniała pierś mleczną, Anetka stała się obrazkiem, ktoremu się dziwią wszyscy wpatruiący się w niego, a Hippolit czułe rzucał oko wielbiąc ią i ciesząc się, że on sam był Panem tych wdzięków, O moy Boże! iakież to tam igraszki były tey lubey parki, Hippolit rachował na twarzy Anusi ślady dziecinney słabosci, twierdził, że te dziubki umyślnie nie zgładziła Natura, aby zostały nie iako ponętki serc wszystkich do kochania, ściskał iey białą rączkę, przykładał do serca, aby poznała moc jego bicia, całował gorącemi usty ową pulchną pierś, y zdawał się ssać słodycz miłostek, ktora z wzaiemności po-

cho-

chodzi, kładł czasem głowę na jey łonie, tysiąc czynił kształtow przymilenia. - - - - - Anetka stawała się powolną oświadczeniom kochanka, ogień wnętrzny topił jey serce nakształt wosku, a usposabiał do przyięcia żywszey postaci czułości: - - - , Piątno to było dziełem miłości wiecznym między niemi, a Duchy skleione iednym tchnęły żywiołem. - - - - - Rozpieszczony w miłostkach Hippolit, wyszukiwał naydowcipnieyszych sposobow bawienia swey kochanki. - - - - prawił Powiastki iakie tylko naysławnieysze Romansopisow utworzyły piora, przywodził owe kawałki, ktore głaszczą umysły lubownikow dzieł takowych, opowiadał ie zaś z takową żywością y składem, iak zręczniey nie może grać roli Amanta naydoskonalszy Aktor, wtorował Anetce ciesząc się jey głosem,

sem, zrobił ſkoro piosneczkę, ktorą tak spiewał. - - - - -

Luby wieczorku ty świadku roſkoszy,
Nie wydayże nas, iże tu bawiemy
Zaden z zawisnych ztąd nas nie wypłoszy,
Co komu na tym, iż tak wiek trawiemy,
Ja iuż ſzczęśliwy y nie żądam ieszcze,
Dosyć mi na tym, z Anulą ſię pieszcze.

* * *

Luby wieczorku! trwayże iak naydłuży,
Wszakżeś przyiaciel miłoſtek prawdziwy,
Tak czas pędzony nie ztrudzi nie znuży,
Tryb to natury nie wyrodne dziwy,
Ja iuż ſzczęśliwy i nie żądam ieszcze,
Dosyć mi na tym, z Anulą ſię pieszcze.

* * *

Anulu luba twa mię rączka głaszcze,

J cało-

J całować ſię nie broni do woli,
Drwię z tego ktory przed tronem ſię płaszcze
Monarchow nogi całuię z niewoli,
Bo ia ſzczęśliwy y nie żądam ieszcze,
Dosyć mi na tym z Anulą ſię pieszcze.

* * *

Pieszczoty nasze niewinne bez kaźni,
Ani ſię troszczęm o urząd, pieniądze,
Niechay tam dumnych takowa myśl draźni,
My iedno w drugim znayduiem ſwe żądze,
Ja iuż ſzczęśliwy y nie żądam ieszcze,
Dosyć mi na tem z Anulą ſię pieszcze.

Znalazł na doręczu Cytrę przegrywaiąc na niey ſztuczki miłośnicze, prześpiewował ſtosuiąc ſwe pienia do przedmiotu ſwych weſtchnień: te zabawki wyſtawiały im godzinę momentem, a chwila upłynęła na fraszkach,

wła-

właśnie iak z letargu wzbudzony Hippolit zmięszał się rzucaiąc oko na Miesiąc, y uważaiąc po ubieżoney drodze, iż iuż była połnoc chciał przestrzec lubowniczkę, ale zoczył iż sen kleił iey powieki, ktore naypięknieyszą zwierały zrzenicę, złożył powoli jey głowę na łono swoie, położywszy rękę pod iey barki, aby naymnieyszego nie czuła uciskn ktoryby ią mogł obudzić. - - - O moy Boże! co to za widok był porywaiący oczy tkliwe, blady miesiąca promyk oświecał kwitnącą licow barwę, ktorą twardy sen sprawował, krople potu, ktory cisnęła wilgoć naturalna letko ścierał Hippolit. Wtedy to naysposobnieyszą znalazł porę przypatrzenia się swey kochance y uwielbiania ją dziwuiąc się: Jestże (mowił) żywszy rumieniec świeżey jagody iak wargi te ktore

ia

ia całuię. Słodszy i milszy w zapachu miod, pierwotney pszczołek pracownych roboty, iak ta libkość płynąca z tych ust ślicznych, ktorey ia kosztuię, Możeszli wyborny Malarza pędzel acz z wysilonym dowcipem, wyrazić pięknieyszy skład Twarzy, iak ten utwor naydoskonalszey Natury. Wielki Boże! na coż porownywam rękę stworzenia z Twym Nayświętszym dziełem, Znam Panie i to mnie przekonywa o Czci Wszechmocney Prawicy Twoiey, że ten zbior wdzięków y piękna postać ciała na to stworzona, aby wniey uwielbiona była twa świętość. - - - - Dzięki czynię powieczne, że mogę kochać stworzenie naypięknieysze - - mnieś to Panie pozwolił udziałem swey Opatrzności tego stworzenia, na ktorego rzucenie oka przypomina mi Twę Istotę Nayświęt-

świętszą. - - - - Pobożną rosprawą bawił śię Hippolit gdy Słońce dobrze wygurowane odciepliło powietrze y parzącym uderzywszy promieniem twarz Anuli, wzbudziło ią. - - Podniosł wyciągaiącą śię, y radził aby śpieszyli do domu, szli oboie szemrząc czego ia dosłyszeć nie mogłem - - - - i tak straciłem z oczu y myśli widok naymilszy iaki kiedy mogł mi śię zdarzyć wieczorem.

KONIEC TOMU I.



Tomik III darował P. Ambroży Grabowski – w tym tomiku na str. 31. Wiersz do Tłomacza Michałowskiego Kan. kat. Krak. vid. Łętowski Katal. III, 334.
str. 54. Wiersz do Jana Kantego Chodaniego, Poety, Kan. Lateraneńskiego.

